



Tomasz P. Terlikowski

**SPRAWA
PROFESORA
CHAZANA**

Kulisy manipulacji

FRONDA

**SPRAWA
PROFESORA
CHAZANA**

Tomasz P. Terlikowski

**SPRAWA
PROFESORA
CHAZANA**

Kulisy manipulacji

FRONDA

Okładka
Radosław Krawczyk

Zdjęcie na okładce
AGENCJA SE/EAST NEWS

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Tomasz P. Terlikowski, Warszawa 2014
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2014

ISBN 978-83-64095-53-5

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Spis treści

Wstęp	7
Część I Prehistoria	11
Rozdział 1: Święty Paweł <i>pro-life</i>	17
Rozdział 2: Spełniony testament św. Jana Pawła II	35
Rozdział 3: Spór o sumienie	61
Rozdział 4: Koszmarne skutki <i>in vitro</i>	81
Część II Życie i śmierć Jasia	89
Rozdział 5: Jak dziecko stało się uszkodzonym płodem	95
Rozdział 6: Eugenika wiecznie żywa	109
Rozdział 7: Bez pożegnania	125
Część III Zniszczyć katolika, ośmieszyć sumienie	133
Rozdział 8: Zniszczyć prof. Chazana	139
Rozdział 9: Zapędzić katolików do getta	173
Rozdział 10: Hufce Kreonów	197
Zakończenie	209

Wstęp

MEDIALNE POLOWANIE ODNIOSŁO SUKCES. Profesor Bogdan Chazan, lekarz, który odmówił aborcji upośledzonego dziecka, został zestygmatyzowany, określony mianem doktora Mengele i wreszcie zwolniony z pracy i funkcji dyrektora szpitala. Decyzję tę podjęła prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, która przez lata zapewniała, że jest głęboko wierzącą katoliczką. Powodem, dla którego prof. Chazan stracił piastowane od dziesięciu lat stanowisko, była wierność wartościom, które – jako katolicy – wspólnie z panią prezydent powinni wyznawać. Na dodatek rodzice chorego chłopca, któremu dano szansę godnie się urodzić i godnie umrzeć, żądają od lekarza i szpitala miliona złotych zadośćuczynienia. Na tyle wycenili swoje cierpienia związane z narodzinami ciężko chorego syna. Tak w największym skrócie opisać można „sprawę prof. Chazana”, która wiosną i latem 2014 roku rozpalila opinię publiczną w Polsce. Poprzedziły ją równie szerokie debaty (a może właściwiej byłoby powiedzieć awantury i nagonki) nad lekarską „deklaracją wiary” i stosowaniem klauzuli sumienia przez

lekarzy. We wszystkich tych przypadkach lewa i liberalna strona sceny politycznej przypuściły zdecydowany atak na katolików i ludzi wiernych sumieniu. Jednym głosem przekonywały opinię publiczną, że katolicyzm jest problemem, a stosowanie sumienia, które nie jest zgodne z aktualnie obowiązującym prawem, jest skandalem. Awantura wokół prof. Chazana ujawniła także istnienie w Polsce silnej opcji eugenicznej. Ona już wprost prezentuje opinię, że osoba niepełnosprawna nie jest osobą, że nie przysługują jej pełne prawa do życia, i że najlepszym wyjściem w takiej sytuacji jest jej zabicie.

Nie ma wątpliwości, że „sprawa prof. Chazana” pokazała, iż strona laicka nie zamierza rezygnować z walki o całkowite wypchnięcie katolików ze sfery publicznej i ukształtowanie jej w sposób wolny od religii. Na co, rzecz jasna, świadomi swojej wiary katolicy nie mogą się zgodzić. Niezależnie więc od tego, czy spór ten nazwiemy wojną czy jedynie debatą, należy liczyć się z tym, że będzie on przybierał na sile. Po „sukcesie” związanym z prof. Chazanem laicycy fundamentaliści już zaczęli „zwalniać z pracy”, a nawet wysyłać do Afryki choćby dziennikarza Krzysztofa Ziemca. Jego „winą” było to, że przeprowadził wywiad z o. Johnem Bashoborą. A przecież wywiady z katolickimi księżmi powinny zniknąć z telewizji publicznej.

„Sprawa prof. Chazana” jest już pewnym symbolem. Jej echa pobrzmiwać będą jeszcze długo. Lewica będzie chciała tę sprawę zakłamać, będzie budować narracje, które z rzeczywistością będą miały niewiele wspólnego. Dlatego należy całą historię rzetelnie i całościowo opisać. Nie będzie to książka „obiektywna” (w znaczeniu równego dystansu do obu stron), bo też w tej sprawie nie można być obiektywnym. Chcę pokazać, jak za katolicyzm zniszczono lekarza, jak pozbawiono

godności ludzkiej żyjącego człowieka i jak zaczęto usprawiedliwiać dość paskudny rodzaj eugeniki. Ta książka ma być także dowodem w sprawie aborcjonizmu, tak by nie zostały zapomniane czyny i słowa polityków, dziennikarzy i lekarzy. Mam nadzieję, że kiedyś nadejdzie dzień, kiedy aborcjoniści zostaną rozliczeni za swoje czyny. I to po tej, a nie po tamtej stronie.

CZĘŚĆ I

PREHISTORIA

CAŁEJ „SPRAWY PROF. BOGDANA CHAZANA”, jego zwolnienia z pracy, a także ideologicznego nacisku na lekarzy wiernych sumieniu nie da się zrozumieć bez naszkicowania prehistorii tego sporu. Zacząć trzeba od samej postaci dyrektora Szpitala im. Świętej Rodziny, człowieka, który – w pewnym sensie – stał się symbolem postawy *pro-life*, i który dwukrotnie stracił posadę właśnie dlatego, że odmówił przeprowadzenia aborcji, a także wskazania osób, które mogłyby ją przeprowadzić. Ale osoba prof. Chazana jest ciekawa także z innego powodu. Otóż, o czym warto pamiętać, jest to człowiek, którego życie może być dla innych przykładem, że każdy może się nawrócić, że nie ma miejsca, z którego nie ma wyjścia. Profesor jako młody lekarz – jak sam przyznaje – przeprowadzał aborcje i dopiero po kilku, kilkunastu latach zrozumiał, że takiego działania nie da się usprawiedliwić etycznie. I wtedy – choć też nie od razu – zdecydował się na zaangażowanie w ruch obrony życia i katolickie stowarzyszenie lekarzy MaterCare International. Taki życiorys daje nadzieję tym, którzy tkwią jeszcze w przemyśle aborcyjnym i nie mają dość odwagi, by z niego wyjść. Dlatego to właśnie prof. Chazan, choć nie jest jedynym dyrektorem szpitala, który odmawia przeprowadzania w podległej sobie placówce aborcji, został uznany za idealny cel ataków. Obrzydzenie jego postawy, przedstawienie jej jako dowodu okropnej

hipokryzji ma sprawić, że aborcjoniści zostaną pozbawieni oparcia w historii człowieka, który pokazał, że z koniunkturalizmu i konformizmu można wyjść, a nawrócenie ku życiu jest szansą na zmycie grzechu aborcji. Prawdziwe ukazanie tego życiorysu, ze wszystkimi zakrętami, może stać się więc szansą dla tych lekarzy, którzy wahają się, czy nie przejść na stronę *pro-life*. Jest ono jednak także niezbędne dla pełnego pokazania, na czym polega wielki montaż medialny, z jakim mieliśmy do czynienia w całej tej sprawie.

Prehistorią (choć już zdecydowanie bliższą wydarzeniom z pierwszej połowy 2014 roku) „sprawy prof. Chazana” (a może lepiej byłoby ją nazwać aferą eugeniczną) jest także „deklaracja wiary”. Pomysł dr Wandy Póltawskiej i jego realizacja stały się bezpośrednim powodem do rozpętania gigantycznej nagonki na katolików, którzy chcą być wierni swojej wierze także w przestrzeni zawodowej. Nagonka rozpoczęła się kilka tygodni po tym, jak „deklaracja wiary” została opublikowana. Służyła ona nawet za argument, by odebrać wierzącym i praktykującym katolikom prawo do wykonywania zawodu. Na pierwszym froncie osób broniących wolności sumienia był wówczas, jak w wielu poprzednich sytuacjach, prof. Bogdan Chazan. I tak się złożyło, że krótko później przeprowadzono wobec niego prowokację w prywatnej przychodni. Czarę goryczy przelała sprawa „pani Agnieszki” i aborcja jej ciężko chorego synka, na którą prof. Chazan nie wydał zgody. Inne elementy nagonki także dają się powiązać z „deklaracją wiary” i z pomysłami wygłaszanymi przez jej krytyków. W istocie zwolnienie z pracy dyrektora Szpitala im. Świętej Rodziny jest, o czym nie wolno zapominać, realizacją wizji, w której wierzący katolik nie ma prawa wykonywać zawodu ginekologa, a jeśli już, to wyłącznie w prywatnej placówce.

Trzecim elementem, którego nie wolno pominąć, gdy rozważamy całą „sprawę prof. Chazana”, jest spór wokół „klauzuli sumienia”, a dokładnie jej nieadekwatności. Skargę do Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie zgłosiła Naczelna Rada Lekarska, która uznała ją za niekonstytucyjną, bo naruszającą zasadę wolności sumienia lekarza. Do ataku ruszyła „Gazeta Wyborcza”, a wcześniej Komitet Bioetyki PAN. Opublikował on kuriozalny dokument, z którego wynikało tyle, że w istocie człowiek wierzący nie może być lekarzem, a klauzula sumienia narusza standardy demokratycznego państwa, które oparte być musi na zasadach prawa stanowionego, a nie na sumieniu czy prawie naturalnym. Te opinie stały się później fundamentem ataku na lekarzy, którzy przypominali, że prawo stanowione nie jest najwyższą normą moralną, i że sumienie chroni nie tylko ich wolność, ale także moralność w sytuacji, gdy mamy do czynienia z niemoralnym, zbrodniczym prawem. Tyle że właśnie odrzucenie zasady wyższości sumienia i prawa naturalnego nad prawem stanowionym było celem liderów opinii rozgrywających „sprawę prof. Chazana”. W pewnym stopniu cel ten udało się im zrealizować. Ewa Siedlecka z „Gazety Wyborczej” zatytułowała jeden ze swoich artykułów: *Ludzie zaczęli się bać sumienia*. W tekście tym znaleźć można wprost wyrażoną opinię, że ludzie wierni sumieniu są niebezpieczni. „... ludzie zaczęli się sumienia bać. Zaczęli odrzucać sumienie, traktować je jako zamach na swoje prawa. Jako zagrożenie, przed którym trzeba się bronić. Miesiąc temu w badaniu CBOS ponad połowa dorosłych Polek i Polaków opowiedziała się za zniesieniem klauzuli sumienia. Sumienie stało się niebezpiecznym narzędziem, a człowiek, który się na nie powołuje – agresorem usiłującym zniszczyć wolność innych. Trudno o bardziej spektakularną porażkę ewangelizacyjną Kościoła. Oby nie

była to porażka sumienia”¹ – napisała Siedlecka, która jakby nie zauważyła, że cała nagonka „Gazety Wyborczej” i innych przeciwników prof. Chazana miała służyć właśnie osiągnięciu celu, jakim jest zlekceważenie sumienia i zastąpienie go normami prawa stanowionego.

Wreszcie ostatnim, niezmiernie zmitologizowanym elementem prehistorii całego „skandalu” z prof. Chazanem jest opowieść o „pani Agnieszce” i „panu Jacku”, którym prof. Chazan odmówił aborcji ich dziecka w szpitalu przy ul. Madalińskiego w Warszawie. Sposób, w jaki media przedstawiały tę historię, jest już sam w sobie doskonałym przykładem manipulacji.

¹ E. Siedlecka, *Ludzie zaczęli się bać sumienia*, „Gazeta Wyborcza”, 4 sierpnia 2014.

Rozdział 1:

Święty Paweł *pro-life*

Liczbę kłamstw, insynuacji, oskarżeń i pomówień, jakimi obrzucono prof. Chazana, można mierzyć w tonach. Gdyby sam lekarz zaczął wytaczać procesy za każdą nieprawdziwą, nierzetelną lub krzywdzącą go opinię, to spokojnie zebrałby z odszkodowań sumę większą niż milion, którego domaga się – za odmowę aborcji – od Szpitala im. Świętej Rodziny i prof. Chazana mecenas Marcin Dubieniecki, pełnomocnik „pani Agnieszki”. Zacząć wypadałoby od lewicowych polityków i liderów opinii, którzy oskarżali prof. Chazana o wszystkie możliwe zbrodnie. „Chazan jest rodzajem współczesnego Hannibala, który w imię pseudoreligijnej wartości skazuje na gigantyczne cierpienie tę istotę, która się urodziła, i jej rodziców. To jest nieprawdopodobna potworność, nie wiem, kim trzeba być, żeby coś takiego zrobić”¹ – grzmiał w Radiu Zet Janusz Palikot. W innych miejscach oskarżał profesora o hipokryzję i wykonywanie setek aborcji. Po podobne

¹ <http://www.radiozet.pl/Programy/Gosc-Radia-ZET/Blog/Gosc-Radia-ZET-Janusz-Palikot8> (dostęp: 15 września 2014).

argumenty sięgała także Monika Olejnik, która ironizowała, że „były «morderca» niewinnych istot, prof. Bogdan Chazan, został wyniesiony na ołtarz Jasnej Góry” i uzupełniała, że „dziwny jest ten nasz Kościół. Ma problem z rozwiedzionymi małżeństwami, z rozwodnikami, a nie ma problemu z «mordercą» niewinnych istot”². Jeszcze dalej w takich oskarżeniach poszła Joanna Sensyzyn, która stwierdziła, że prof. Chazan „zabijał kiedyś masowo”, a teraz – biorąc pod uwagę liczbę wykonywanych na świecie aborcji – „powinien się powiesić”. Nie zabrakło także wycieczek odnoszących się do prywatnych decyzji profesora. Janusz Palikot oskarżał go – zupełnie bez związku ze sprawą – o to, że miał nieślubne dziecko i że rozwiódł się z pierwszą żoną. Wszystko to miało jeden, ale za to ściśle określony cel: przedstawić lekarza, który odmówił uczestnictwa w aborcji, w jak najgorszym świetle, zbudować wizerunek człowieka bez sumienia, bez wartości, a do tego hipokryty. Problem polega tylko na tym, że jest to obraz całkowicie nieprawdziwy, a może lepiej powiedzieć – pomijający absolutnie fundamentalne informacje i zafałszowujący życiorys prof. Chazana.

PRL I ABORCJA

Zacznijmy więc od adekwatnego ukazania tego życiorysu. Prof. Chazan pochodzi z wielodzietnej rodziny z Lubelszczyzny. Studia medyczne wybrał pod wpływem swojego wuja, lekarza. Na Akademię Medyczną zdawał dwukrotnie. Wybrał ginekologię i położnictwo, co przyznawał w wywiadzie dla tygodnika „Do Rzeczy”, bo za czasów jego studiów specjalizację tę

zdobywano w specyficznym trybie, w tzw. internatach. „Kierowano nas na Karową, zamykano na tydzień, i nie można było wówczas stamtąd wyjść. To było wyjęcie na jakiś czas z normalnego świata i wrzucenie na głęboką wodę medycyny, ale miało też urok swoistego romantyzmu. I chyba wtedy zafascynowało mnie położnictwo, choć długo nie wierzyłem, że będę wykonywał akurat tę specjalizację. Pracowałem w Skierniewicach, chciałem specjalizować się w laryngologii, neurologii, aż w końcu zaproponowano mi ginekologię i położnictwo, i to stało się realizacją moich marzeń”³ – opowiadał.

Ostatecznie trafił do Szpitala Wolskiego, gdzie – czego nie ukrywał – dokonywał aborcji. Było ich około pięciuset, a sam profesor tłumaczy, że pod koniec lat 70. i na początku lat 80. nie miał świadomości tego, czym jest aborcja. „Proszę pamiętać, i nie traktować tego jako usprawiedliwienia, to były inne czasy. Większość lekarzy nie miała wówczas wątpliwości. Oczy mnie, i wielu innym lekarzom też, otworzyła dyskusja nad ustawą dotyczącą aborcji, która miała miejsce przed 1993 rokiem” – mówił. I dodawał, że w PRL uczestnictwo w zabiegach aborcyjnych było czymś oczywistym. „Kiedyś, gdy przeprowadzaliśmy wywiad położniczy, kobiety nie miały żadnych oporów przed ujawnianiem tego, ile miały aborcji” – opowiada. Lekarze, choć powinni wiedzieć, czym jest aborcja, tego nie wiedzieli. „To nie jest takie proste. A żeby to zrozumieć, muszę opowiedzieć, jak wówczas wyglądała praca ginekologa na oddziale w Szpitalu Wolskim. Tam były przysyłane pacjentki do aborcji z zaświadczeniami od lekarzy rejonowych, przyjmowano je w Izbie Przyjęć, wykonywano aborcję i następnego dnia wypisywano je do domu” – podkreśla.

³ *Myszę o dzieciach, które nie narodziły się przeze mnie.* Z prof. Bogdanem Chazanem rozmawia Tomasz P. Terlikowski, „Do Rzeczy” 33/2014.

„W czasie aborcji po dziewiątym tygodniu ciąży było widać fragmenty ciała dziecka. Ale jednocześnie nie mieliśmy takiej jak obecnie świadomości pełnego człowieczeństwa zabijanego dziecka. Jednym z powodów był brak USG. To oczywiście bardziej wyjaśnia postawę zwykłych ludzi, niż lekarzy”⁴ – dodaje.

Warto mieć też świadomość, jaki system prawny odnoszący się do aborcji obowiązywał wówczas w Polsce. Od 1956 roku, a konkretnie od wprowadzenia w życie ustawy z 27 kwietnia tegoż roku, w PRL aborcja była legalna w zasadzie na życzenie kobiety. Kilka miesięcy później, bo w grudniu 1956 roku, do ustawy tej dodano zarządzenia wykonawcze, z których wynikał obowiązek służbowy wykonywania aborcji⁵. I choć byli wówczas ginekolodzy, którzy prawodawstwa tego „nie przyjęli do wiadomości”, to wiązało się to z ogromnymi problemami. Wybitny polski ginekolog i twórca szkół rodzenia prof. Włodzimierz Fijałkowski na przykład aż do roku 1958 nie wykonywał aborcji, a gdy zgłaszała się do niego kobieta, informował ją, że „zajmuje się kobietami chorymi, a nie zdrowymi”. Taka postawa była jednak możliwa także dzięki wsparciu innych lekarzy, którzy bronili go przed konsekwencjami. „Profesor Krzysztoforski kilka razy obronił doktora Fijałkowskiego przed zarzutami unikania wykonywania aborcji, pozwalając mu realizować temat naukowy wymagający przebywania na oddziale położniczym, jak też stwierdzając wobec zespołu lekarskiego kliniki, domagającego się zwolnienia z pracy dra Fijałkowskiego z powodu uchylania się od obowiązku służbowego wykonywania przezywania ciąży, iż on sam odstawił go od tych zabiegów”⁶ –

⁴ Tamże.

⁵ D. Kornas-Biela, *Świadek Prawdy. Włodzimierz Fijałkowski*, Lublin 2013, s. 59.

⁶ Tamże, s. 60.

wskazuje Dorota Kornas-Biela w biografii prof. Fijałkowskiego. Mimo tego wsparcia, i mimo ogromnego wkładu w polskie położnictwo antyaborcyjny lekarz był nieustannie dyskryminowany, uniemożliwiano mu habilitację (w uzasadnieniu tej decyzji wskazano, że jedną z przyczyn jest fakt, iż „ze względów dogmatycznych nie przerywa ciąży”⁷), a później w roku 1974 zwolniono go z uczelni. Już tylko ta historia (a przecież było ich więcej) wyraźnie pokazuje młodym lekarzom i ginekologom, że jeśli odważą się na odmowę aborcji, to prawdopodobnie – jeśli nie będzie miał ich kto obronić – stracą pracę.

Skuteczna komunistyczna propaganda sprawiała, że mniej więcej od połowy lat 60. aborcja była rzeczywiście postrzegana jako zabieg niemal higieniczny czy też jako jedyna forma antykoncepcji. „Bardzo interesująca była dyskusja na temat aborcji, jaka w latach 70. toczyła się na łamach «itd». Choć była wtedy legalna, uważano, że zabiegów jest za dużo. Niektóre kobiety miały za sobą wiele aborcji, stosowały ją jako główny środek kontroli urodzeń. Zastanawiano się, jak temu zapobiec”⁸ – opowiadała w „Gazecie Wyborczej” dr Agnieszka Kościańska, wicedyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Tylko ta dyskusja uświadamia, jak bardzo rozpowszechniona w Polsce była w tym czasie nie tylko aborcja, ale też przyzwolenie na nią. Kobiety nie ukrywały wówczas faktu zabicia swoich dzieci, a ginekolodzy – przy pierwszej wizycie kobiety w ciąży – zadawali pytanie: „czy pani chce utrzymać tę ciążę”, tak jakby aborcja była oczywistym rozwiązaniem. Lekarze, kierujący się konformizmem zawodowym, ale także obawą

⁷ Tamże, s. 62.

⁸ *Życie intymne w PRL*, „Gazeta Wyborcza”, 28 maja 2014.

przed utratą pracy, wykonywali aborcje. Wiele wskazuje na to, że dokładnie tak samo zachowywał się także dr Bogdan Chazan.

Jeśli coś w tej opowieści rzeczywiście zaskakuje, to jasne stwierdzenie profesora, że niezależnie od tamtych wyborów, od uczestnictwa w aborcji zawsze uważał się za osobę wierzącą i regularnie praktykował. Mimo że miał świadomość, iż wykonywanie aborcji jest sprzeczne z nauczaniem Kościoła. „Wtedy nie stawiano tego problemu tak ostro, a może ja nie chciałem tego tak dobrze słyszeć. Teraz często widzę, jak to samo robią moi młodszy koledzy po fachu, którzy – choć twierdzą, że są wierzący – też nie chcą słyszeć tego, co Kościół mówi o *in vitro*, antykoncepcji czy aborcji” – przekonywał mnie i dodawał: „Zawsze byłem solidarny z Kościołem, broniłem go, sprzeciwiałem się komunistycznym akcjom wymierzonym w Kościół”. Jednej rzeczy jednak profesor nie słyszał. Nauczania na temat aborcji. Kościół wówczas na ten temat się wypowiadał i to bardzo jednoznacznie. 15 marca 1964 roku Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński mówił wprost: „... nie istnieje żadna racja, dla której wolno byłoby zabić bezbronny i niewinny człowiek: ani racja ekonomiczna, ani «państwowa racja stanu» – żadna!”. A chwilę potem przypominał, że to hitlerowcy uczynili aborcję narzędziem do walki z Polakami⁹. Jeszcze mocniejsze sformułowania znajdowały się w Jasnogórskich Ślubach Narodu. „Święta Boża Rodzicielko i Matko Dobrej Rady. Przyrzekamy Ci z oczyma utkwionymi w żłóbek Betlejemski, że odtąd wszyscy staniemy na straży budzącego się życia. Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski równie mężnie, jak ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu, płacąc obficie krwią własną. Gotowi jesteśmy

raczej śmierć ponieść, aniżeli śmierć zadać bezbronnym. Dar życia uważać będziemy za największą łaskę Ojca Wszelkiego Życia i za najcenniejszy skarb Narodu”¹⁰. Nie brakowało także księży (np. paulin ks. Krzysztof Kotnis), którzy za obronę życia trafiali do więzień, i którzy mieli w sobie dość odwagi, żeby głosić sprzeciw wobec aborcji. Jeśli więc prof. Chazan miał poczucie, że wówczas nie stawiano tego problemu tak ostro, to raczej wynikało to z ucieczki przed wiedzą, z zamknięcia uszu na te słowa, niż z rzeczywistego wycofania Kościoła. Ten głosił bowiem tę samą naukę... choć może z nieco mniejszą mocą.

ZAWRACANIE

Nawrócenie na postawę *pro-life* nie miało u prof. Chazana postaci radykalnego zerwania, jakiegoś objawienia, jednego momentu. To był długi proces, w którym swoją rolę odegrała głęboko wierząca mama lekarza, ale także św. Jan Paweł II i wreszcie wybitny położnik prof. Michał Troszyński, pod którego skrzydła trafił młody lekarz. Stało się tak dlatego, że miał już dosyć, jak sam przyznaje, wykonywania aborcji. „Ja w pewnym momencie miałem dość i także dlatego przeniósłem się z Oddziału Ginekologii Szpitala Wolskiego do Kliniki Położnictwa Instytutu Matki i Dziecka. Tam miałem innego szefa prof. Troszyńskiego, i to on wprowadził mnie w zupełnie nową atmosferę, zacząłem inaczej postrzegać aborcję” – opowiadał w wywiadzie dla tygodnika „Do Rzeczy”. I właśnie

¹⁰ Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, cyt. za: <http://www.niedziela.pl/artukul/98829/nd/Jasnogorskie-Sluby-Narodu-Polskiego> (dostęp: 15 września 2014).

prof. Troszyński pokazał prof. Chazanowi, na czym polega wartość każdego życia i zbrodnia aborcji. „On nas nie indoktrynował, to byłoby całkowicie wbrew jego naturze, ale raczej oddziaływał na nas swoim przykładem. Pamiętam awanturę, jaką zrobił koleżance, która podczas jednej z odpraw, gdy on zapytał, co należy zrobić, gdy zgłasza się kobieta w ciąży, a ona odpowiedziała: «przede wszystkim zapytałabym, czy chce donosić ciążę». On się wtedy bardzo zdenerwował. Nie był w stanie tolerować takiej odpowiedzi. I tak nas wychowywał. Teraz to się wydaje oczywiste, ale wtedy to wcale takie nie było”¹¹ – uzupełniał swoją opowieść.

Zmiana miejsca pracy oznaczała, że młody lekarz nie wykonywał tak wielu aborcji. Nie znaczy to jednak, że przestał je wykonywać w ogóle. Ostatnia z przeprowadzonych przez prof. Chazana aborcji miała miejsce w późnych latach 80. „Dobrze pamiętam swoją ostatnią aborcję, pod koniec lat 80. Zgłosiła się do mnie koleżanka anestezjolog z prośbą, żeby dokonać aborcji u pacjentki, bo ona ma wadę serca i boi się śmierci. Zrobiłem to, ale bardzo przeżyłem i wówczas postanowiłem, że już nigdy więcej tego nie zrobię” – opowiadał. Pełny przełom nadszedł w latach 90. w czasie wielkiej dyskusji nad obroną życia toczonej w Polsce. Prof. Chazan wraz z prof. Troszyńskim brali w niej udział jako eksperci i przekonywali, że nie ma dowodów na to, że zakaz aborcji doprowadzi do masowych zgonów kobiet w wyniku źle przeprowadzanych, nielegalnych „zabiegów przerywania ciąży”. Ten mit wciąż pokutuje wśród zwolenników zabijania nienarodzonych, ale jest to klasyczne medialne kłamstwo, które nie ma przełożenia na jakiegokolwiek dane. Najmniejsza śmiertelność okołoporodowa kobiet jest w kraju,

w którym aborcja jest całkowicie zakazana, czyli w Irlandii. W Chile, gdy wprowadzono zakaz aborcji, śmiertelność okołoporodowa zdecydowanie spadła. Nie ma także, co mocno podkreśla prof. Chazan, dowodów na to, że realnym problemem są ciążę, które zagrażają życiu matek. „To nieprawda. Zgony z powodu chorób, które poprzedzają ciążę, a których przebieg ciąża nasila i może doprowadzić do zgonu, to absolutna rzadkość. Postęp medycyny pozwala pomóc większości z takich kobiet. Najnowsze badania pokazują też, że ciąża wcale nie wpływa tak dramatycznie, jak niegdyś sądzono, na przebieg nowotworów, choćby raka piersi. Opowieści feministek to zatem zwyczajna ściema, a nie rzeczywiste niebezpieczeństwo”¹² – podkreślał profesor.

Ta przemiana, wspomagana kontaktami z politykami *pro-life* (szczególne znaczenie miały dla profesora spotkania z senator Alicją Grześkowiak), okazała się trwała. Od 1993 roku prof. Bogdan Chazan był już zdecydowanym i jednoznacznym obrońcą życia. Krótco później, gdy ujawniony został mechanizm antyzagnieźdzeniowy (czyli wczesnopopronny) środków antykoncepcyjnych, zaprzestał także przepisywania antykoncepcji swoim pacjentkom. Z czasem stał się najbardziej rozpoznawalnym (choć nie jedynym) przedstawicielem nurtu *pro-life* w medycynie, a przede wszystkim w ginekologii. Nie przeszkadzało mu to w rozwijaniu swoich zainteresowań oraz karierze zawodowej. Jeszcze w 1992 roku został kierownikiem Kliniki Ginekologii i Położnictwa Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, a w 1998 roku – z ręką prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego – otrzymał tytuł profesorski. Krótco potem – w tym samym jeszcze roku – został krajowym konsultantem ds. ginekologii i położnictwa. Był to

¹² Tamże.

już czas, gdy prof. Chazan wprost wypowiedział się w sprawach obrony życia i sprzeciwiał się aborcji.

ATAK PIERWSZY

Pierwszy atak środowiska aborcjonistyczne przypuściły na prof. Chazana w roku 2001. Zaczęło się od słów z wywiadu dla „Życia Warszawy”, w którym profesor zapewniał, że w jego klinice nie wykonuje się aborcji ze względu na stan zdrowia czy pochodzenie dziecka. Od razu rozpętał się skandal. U jego podstaw leżało oskarżenie o to, że profesor jest niechętnie nastawiony do aborcji, i że w związku z tym utrudnia kobietom dostęp do ich „prawa”. Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny zażądała, by profesora odwołać z funkcji krajowego konsultanta ds. ginekologii i położnictwa, a ówczesny minister zdrowia, lekarz kardiolog Mariusz Łapiński uczynił tym życzeniom zadość, tłumacząc, że osoba o tak kontrowersyjnych poglądach nie może pełnić tak odpowiedzialnej funkcji. Kilka miesięcy później do ataku ruszyła „Gazeta Wyborcza”, która oskarżyła prof. Chazana o to, że w jego klinice nie przeprowadzono aborcji u kobiety, która urodziła ciężko chore dziecko. Do nagonki dołączyło się kilku lekarzy, którzy napisali skargę do dyrekcji IMiD. Przekonywali w niej, że „wbrew wiedzy medycznej zapewnia pacjentki, iż ciężkie wady, które wykryto u ich płodu, nie są śmiertelne i podlegają leczeniu. Na światło dzienne wyszła sprawa kobiety, której płód pozbawiony był nerek. Prof. Chazan wspierał ją w przekonaniu, że dziecko może przeżyć i być leczone”¹³.

Te słowa publicystki „GW” Ewy Siedleckiej kryją w sobie prawdę o kampanii kłamstw, jaką przygotował wówczas koncern z Czerniej. Kilka dni później podczas konferencji prasowej Ligi Polskich Rodzin wystąpiła matka dziecka Maria Starczewska, której historia opisywana była w „Gazecie Wyborczej”, i oznajmiła, że jest wdzięczna profesorowi za to, że pozwolił narodzić się jej dziecku, i że mogła się z nim pożegnać. Maria Starczewska podkreśliła, że nigdy nie domagała się aborcji od prof. Chazana, przeciwnie, prosiła lekarzy, by ratowali jej nienarodzone dziecko. Kobieta nie ukrywała, że lekarze z kliniki w Warszawie, a także z Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi namawiali ją do zabicia dziecka. Ona chciała je jednak urodzić. Prosiła też lekarzy o cesarskie cięcie, ale oni odmawiali. Jediną osobą, która opowiedziała się po jej stronie, był... prof. Chazan. „Poparł mnie tylko prof. Chazan, dzięki któremu w ostatnim momencie udało się przeprowadzić cesarskie cięcie” – powiedziała. „Od początku lekarze nie dawali żadnych szans mojemu dziecku i mimo moich prośb nie podjęli żadnych prób ratowania go” – uważa Maria Starczewska.

Ujawnienie faktów w niczym nie poprawiło sytuacji prof. Chazana. Nagonka na niego trwała dalej. Feministki złożyły sprawę do prokuratury i oskarżyły lekarza o „łamanie praw reprodukcyjnych”. Choć prokuratura i kierownictwo Instytutu Matki i Dziecka oczyściły profesora ze wszystkich zarzutów, to do pracy w Instytucie już nie wrócił. Okazało się, że kłamstwa feministek i aborcjonistów z „Gazety Wyborczej” są ważniejsze niż prawda, obrona życia czy wolność sumienia. Mocno podsumował wówczas tę sytuację już po uniewinnieniu prof. Chazana ze wszystkich zarzutów – w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną – bp Stanisław Stefanek. „Po raz kolejny powołano się na argumenty

merytoryczne, żeby załatwić interesy partyjne i ideologiczne” – mówił biskup, a metody zastosowane wobec lekarza przez dyrekcję Instytutu i ministra zdrowia określił mianem „terroryzmu”. „To sprawdzone metody PZPR, ale kiedyś wystarczył jeden telefon z Komitetu Centralnego. Dziś wysuwa się pozornie merytoryczne argumenty, które w istocie mają zniszczyć przeciwnika ideologicznego i politycznego. Wszystko trwa dłużej, ale metoda jest ta sama” – stwierdził bp Stefanek.

Atak lekarzy, wspartych przez media, doprowadził do tego, że prof. Chazan zmuszony został do przyjęcia funkcji pracownika Zakładu Analiz Zdrowia Kobiet w Instytucie Matki i Dziecka. Jedynym narzędziem jego pracy były wówczas „notes i długopis”, a gdy przygotował ogólnopolski program opieki położniczej, to ktoś wymazał jego nazwisko z listy realizatorów tego programu. „Zostałem odsunięty od ginekologii, sali porodowej. W takiej sytuacji po pewnym czasie lekarz popada nieuchronnie we wtórny analfabetyzm. Straciłem sporo. Jednak swoich decyzji nie żałuję”¹⁴ – mówił tygodnikowi „Niedziela”. Tamten atak miał także inne skutki. Jak wskazywał profesor w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej, był on jawnym uświadomieniem lekarzom, że pod władzą SLD mają być proaborcyjni, bo jeśli nie, to mogą stracić pracę. „Do ginekologów został wysłany bardzo czytelny sygnał – że liczy się najbardziej dyspozycyjność, a poglądy należy «schować do kieszeni»” – podkreślał prof. Chazan. „Mój przykład już spowodował, że lekarze ginekolodzy będą podejmować inne decyzje, niż dyktuje im sumienie. Wytwarza się określony klimat, zademonstrowano, że lepiej nie afiszować się z poglądami, jeśli nie są

zgodne z obowiązującą linią. Ordynator oddziału ginekologicznego, gdy stanie przed dylematem, walczyć o życie dziecka, czy «usunąć ciążę», nawet jeśli będzie miał wątpliwości, może wybrać interpretację prawa zgodną z poglądami części feministek. Utrwali się przez to przeświadczenie, że lepiej się nie «wychylać» i że nie opłaca się prosto i jasno wyrażać swojego zdania” – uzupełniał. Sam profesor jednak ze swoich opinii nie zrezygnował. Wraz z Romanem Giertychem przekonywał, że trzeba wycofać z aptek pigułki wczesnoporonne dzień po, a także walczył o prawo lekarza do odmowy wypisywania recept na środki antykoncepcyjne.

„TU NIKT TWOJEGO DZIECKA NIE POCHOWA ZA ŻYCIA”

Do aktywności zawodowej, także jako zarządzający, powrócił prof. Chazan w roku 2004, gdy prezydent Warszawy Lech Kaczyński zaproponował mu objęcie posady dyrektora zaniedbanego i podupadającego wówczas Szpitala im. Świętej Rodziny. I postawił placówkę na nogi. „Szpital na ulicy Mada-lińskiego jest największym beneficjentem środków unijnych w województwie mazowieckim. Środki te, oraz otrzymywane z ratusza (łącznie około 100 milionów złotych) są przeznaczane na modernizację i wyposażenie, przede wszystkim zakup nowoczesnego specjalistycznego sprzętu medycznego. Otwarty został oddział onkologiczny, wkrótce powstanie nowy oddział opieki nad noworodkami oraz przychodnia dla dzieci i dorosłych”¹⁵ – relacjonował Bogumił Łoziński. Nie ulega też wątpliwości, że szpital ten zaczął się cieszyć szcze-

¹⁵ B. Łoziński, *Lekarz sumienia*, „Gość Niedzielny”, 22 czerwca 2014.

gólną popularnością wśród warszawianek, które chciały nie tylko rodzić po ludzku, ale także być leczone zgodnie z prawem naturalnym. W tej placówce rzeczywiście nie narzucano kobietom antykoncepcji, a do rodziców dzieci z różnymi wadami podchodzono z miłością, a nie z propozycją, by ich potomstwo zabijać.

Prawdę tę potwierdzają choćby Mirka i Jarek Nowakowie, którzy zanim poznali prof. Chazana, spotykali się głównie z lekarzami, którzy o ich ciężko chorym dziecku w łonie matki mówili jako o „potworku”. Kobieta jednak dzięki wsparciu męża i internetowi znalazła wreszcie kogoś, kto zamiast zabijać dzieci, chciał pomagać. „W końcu natrafiłam na informację o warszawskim Szpitalu im. Świętej Rodziny. Jeden artykuł, drugi. Podobno od kilku lat, dzięki dyrektorowi szpitala, jakiemuś prolajferowi dobrze tam się dzieje. Podobno godnie przyjmuje wszystkie dzieci: duże i małe. Nie tylko donoszone i zdrowe. Podobno po ludzku traktują tam całe rodziny, które czekają na chore dzieci. Podobno...” – opowiadała „Gościowi Niedzielnemu” Mirka Nowak. Szybko, niesiona nadzieją napisała więc do szpitala, na adres ze strony internetowej. A odpowiedź była błyskawiczna, zapraszano ich do Warszawy na Izbę Przyjęć. Kobieta w ciemno, bez skierowania i bez większych nadziei pojechała do szpitala. A tam lekarze – dr Jerzy Zwoliński i dr Ewa Prokop – zrobili jej USG i zaczęli o jej dziecku mówić nie jako o potworku, ale jako o człowieku. „Nie obawiaj się, nikt wam tu krzywdy nie zrobi. Nie pochowają tu waszego dziecka za życia” – mówił jej lekarz. A na kobietę zstąpił spokój. I choć dziecko ostatecznie zmarło, to nie tylko rodzice mogli się z nim pożegnać, ale też przywrócono im postrzeganie dziecka jako człowieka. „Kiedy jeszcze byłam w sali szpitalnej, wszedł do nas jakiś człowiek. Łysawy, starszy, taki cichy i dostoyny. Przedstawił się,

ale wtedy nazwisko «Chazan» nic mi właściwie nie mówiło. Złożył kondolencje. Mówił, że w szpitalu zrobią wszystko, by nam pomóc pożegnać synka. Czułam, że on naprawdę nam współczuł! Dopiero później dowiedziałam się, że przyszedł do mnie dyrektor szpitala. To było nie z tej ziemi. Potem dopiero dotarło do mnie, że to przecież on stworzył cały ten zespół. I cały szpital” – wspomina matka i dodaje: „Tak jak zostaliśmy potraktowani w Świętej Rodzinie przez zespół prof. Chazana powinny być traktowane wszystkie matki, których dzieci są chore. Przykład godny naśladowania”¹⁶ – dodaje Mirka.

Rozbudowa szpitala, zatrudnianie nowych lekarzy, których bardziej od pochwał przemysłu farmaceutycznego za przepisywanie środków antykoncepcyjnych interesowało dobro pacjentek, nie były jedyną przestrzenią zaangażowania prof. Chazana. Już wiele lat wcześniej działał w organizacji katolickich lekarzy MaterCare, i wraz z nimi m.in. budował szpital w Kenii. Nie było też niemal inicjatywy *pro-life*, której profesor by nie wspierał swoim autorytetem, a często także pomocą. W przestrzeni medycznej opowiadał się za demedycyzacją porodu (co oznacza, że nie był choćby zwolennikiem cesarskiego cięcia na życzenie). To ostatnie stało się zresztą podstawą do obrzydliwych insynuacji „Gazety Wyborczej”. „... inicjatywą prof. Chazana jako ministerialnego eksperta było propagowanie ograniczenia cesarskich cięć, co miało się przełożyć na wzrost przyrostu naturalnego. Chodziło o to, że poród naturalny jest zdrowszy, a kobieta po cesarskim cięciu ma mniejszą skłonność do rodzenia kolejnych dzieci. Trudno ocenić, jaki wpływ miało to na zdarzające się zakończone tragicznie przypadki odmowy czy zwlekania z cesarskim cięciem

¹⁶ A. Puścikowska, *Szpital nie z tej ziemi*, „Gość Niedzielny”, 22 czerwca 2014.

w sytuacji, gdy są wskazania medyczne (choćby przypadek bliźniaczek Bartłomieja Bonka, olimpijczyka w podnoszeniu ciężarów)”¹⁷ – zanotowała Ewa Siedlecka. I nie trzeba być dziennikarzem, żeby dostrzec, że między sugestią, że poród naturalny jest zdrowszy, a odmową cesarskiego cięcia w sytuacji koniecznej, jest przepaść. Prawdą jest, że w Szpitalu im. Świętej Rodziny cesarki wykonywano. Fakty nie mają jednak znaczenia, gdy „Gazeta Wyborcza” chce kogoś obrzydzić. A cóż może być lepszego niż sugerowanie, że lekarz może odpowiadać za śmierć dziecka.

Błyskawiczny rozwój szpitala, a także zaangażowanie *pro-life* jego dyrektora było solą w oku części liberalnej opinii publicznej i mediów. „Dziennik” atakował go za obronę naturalnego porodu. „Jeśli boję się dziś kolejnej ciąży, to raczej dlatego, by nie trafić przypadkiem do szpitala doktora Chazana, gdzie za wszelką cenę kazaliby mi rodzić inaczej, naturalnie. Mnie się udało: trafiłam do normalnego szpitala, w ręce normalnych lekarzy”¹⁸ – grzmiała wówczas Barbara Kasprzycka, a Zuzanna Dąbrowska uzupełniała: „Mój brzuch należy do mnie. Nie do państwa, nie do szpitala, nie do ministra, nie do premiera i na pewno nie do profesora Chazana. Dlatego decyzja o tym, czy i jak urodzić dziecko, też należy do mnie”¹⁹. Krótco później, w tym samym medium, rozpętano jeszcze nagonkę na Szpital im. Świętej Rodziny, któremu zarzucono, że nie przepisuje się w nim, tak często, jak chcieliby liberalni dziennikarze, antykoncepcji. Wówczas zarzuty te zignorowano, ponieważ nikt nie chciał zwolnić dyrektora,

¹⁷ E. Siedlecka, *Chazan. Symbol mimo woli...*

¹⁸ B. Kasprzycka, *Boję się trafić w ręce doktora Chazana*, „Dziennik”, 13 października 2007.

¹⁹ Z. Dąbrowska, *To kobieta rodzi, a nie profesor Chazan*, „Dziennik”, 13 października 2007.

który skutecznie zarządzał placówką i rozwijał ją w szybkim tempie. Tak było aż do roku 2014.

DLACZEGO PROF. CHAZAN?

Na koniec trudno nie zadać pytania, dlaczego – choć Szpital im. Świętej Rodziny nie jest jedyną placówką w Polsce, ani nawet w Warszawie, gdzie nie wykonuje się aborcji, a prof. Chazan nie jest jedynym ginekologiem i położnikiem, który uważa aborcję za zabicie człowieka – to właśnie on stał się obiektem gigantycznej nagonki. Odpowiedź wydaje się dość prosta. Otóż nie ma wątpliwości, że przez swoje zaangażowanie to właśnie prof. Chazan stał się symbolem obrony życia w polskiej medycynie. To on angażował się w niemal wszystkie działania *pro-life*, a do tego jest wybitnym specjalistą w swojej dziedzinie. Tego środowiska proaborcyjne nie mogły mu wybaczyć. I dlatego to właśnie on został wybrany na przedmiot ataku. Nie jest wykluczone, że liberalna lewica i aborcyjny mainstream mieli też nadzieję, że przeszłość profesora będzie można użyć do ataków na niego. Problem polega tylko na tym, że to właśnie ta przeszłość jeszcze bardziej go uwiarygadnia. On po prostu wie, czym jest aborcja, na czym ona polega i jak bardzo dehumanizuje zarówno dziecko, matkę, jak i samego lekarza.

Nie ma też wątpliwości – choć sam profesor nie przepada za takim porównaniem – że jego sytuację i życie można, ze świadomością wszystkich różnic, zestawić z życiem i posługiwaniem św. Pawła Apostoła. Jak Paweł po stronie faryzeuszy, tak profesor był po stronie aborcjonistów, i jak Apostoł przeszedł na drugą stronę, by służyć życiu. I robił to bez względu na koszty. A te, jak pokazuje tylko ta krótka sylwetka, były

całkiem spore. Zarzucanie mu zatem hipokryzji może być wywołane tylko cynizmem. Prof. Chazan mógłby zrobić o wiele większą karierę, gdyby nie mówił o swoich poglądach, gdyby nie miał odwagi ich głosić. Wybór ginekologa o takim stażu i takich zasługach na przedmiot ataku miał jeszcze jeden wymiar. Otóż aborcjoniści wiedzieli, że jeśli uda im się doprowadzić do zwolnienia prof. Chazana z pracy, to już żaden lekarz o poglądach *pro-life* nie będzie mógł się czuć bezpiecznie.